

# GŁOS WOLNY.

N 59.

Dnia 20<sup>o</sup> Stycznia 1865.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10<sup>o</sup>, 20<sup>o</sup> i 30<sup>o</sup> każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Cre. cent, W. C. London; u kasyera Komisji Opiekun-  
czej Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; u K. Borkowskiego, 14, r. du Havre, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

CO SPROWADZIŁO

## UPADEK STYCZNIOWEGO POWSTANIA ?

Nadchodzi rocznica wybuchu ostatniego powstania, a z nią uroczyście chwila rozpamiętywania nad przyczynami, które sprowadziły jego upadek. Wypada i nam przedstawić kilka uwag w tym przedmiocie.

Są którzy utrzymują, że ostatnie powstanie, pozostawione własnym siłom, nie mogło nigdy stać się zwyciężkiem i przeznaczone było zakończyć się klęską. My tego zdania nie podzielamy. Była chwila w pierwszych miesiącach Styczniowego powstania, w której naród był skłonny do zrobienia największych poświęceń z krwi i mienia dla dobra ojczyzny. Gdyby się znalazł na teatrze wojennym lub w rządzie narodowym jeden człowiek, któryby to usposobienie narodu w owej chwili odgadł i nie tylko umiał zażądać poświęceń, do jakich naród polski się poczował, ale z nich korzystać i poprowadzić je do zwycięstwa, niezawodnie Polska byłaby dziś wolną a Moskwa zgroźną i rozbitą na drobne okruchy hord koczujących z jakich się składa. Patrząc, jak naród polski szedł ślepo za kierunkiem nieznanym, niedoświadczonym i wahającym się przewodników, i z jaką gotowością przelewał krwi potoki i składał miliony dla stawienia oporu demonstracyjnemu i staczania bitew dorywczych bez nadziei zwycięstwa, nie mamy żadnej wątpliwości, że byłby ruszył cały w pole i oddał wszystko co posiada, gdyby zobaczył na czele człowieka zdolnego, dzielnego, bohaterskiego, któryby go wiódł od tryumfu do tryumfu.

Dla czego się taki człowiek nie znalazł? Wszakże epoki i narody wydają zwykle ludzi jakich potrzebują. Ale z drugiej strony prawdą jest także, że ludzie stający na czele narodu i epoki odbijają tylko takie usposobienia i dążności, jakie w swym narodzie i w swój epoce znajdują. Wprawdzie naród polski był gotowym do zrobienia tylu poświęceń, ile potrzeba było do wyjrznienia ojczyzny, jednakże nie wierzył w ich potęgę. I podczas kilkoletniej agitacyi poprzedzającej ostatnie powstanie i podczas samego powstania, naród polski miał skierowane oblicze ku Europie; dał się męczyć i mordować nie aby zwyciężyć zaborców, ale aby okazać światu, że żyje, że nienawidzi Moskwę, że umie krew przelewać dla ojczyzny, aby zachodnie rządy i ludy skłonić do zajęcia się jego kwestyą. Agitacya i powstanie były tylko demonstracją, pierwsza bezbronna a drugie zbrojną. Ruch demonstracyjny nie mógł wydać prawdziwie wielkiego człowieka—bohatera. Na czele takiego ruchu z natury rzeczy musieli stanąć tuzinkowi dyplomaci, którzy siebie i naród ludzili mrzonką interwencyi.

Niektórzy krytycy ostatniego powstania mylnie nazywają jeden skład rządu rewolucyjnym a drugi kontrarewolucyjnym. Nie mogło być kontrarewolucjonistów, skoro nie było rewolucjonistów. Czerwoni nie byli prawdziwymi rewolucjonistami, bo nie wierzyli we własne siły narodu, bo oprócz wydania manifestu ogłaszającego uwłaszczenie włościan i równouprawnienie klas i wyznań, który Biali potwierdzili, nie przedsięwzięli żadnych bezpośrednich kroków do poruszenia, powołania i uzbrojenia mas dla podjęcia prawdziwie narodowej wojny.

Lecz Czerwoni mieli tę zasługę, że przodkowali poświęceniu narodowemu, że przelali wszystką krew i oddali całe mienie dla ojczyzny. Za winowajców ogłosi historya umiarkowanych, co gotowość

narodu do nadludzkich poświęceń nazwali szaleństwem, co zamiast przygotować zapasy wojenne do uzbrojenia powstania, przypatrywali się obojętnie jego heroicznym walkom staczanym bez broni i amunicyi, co przyłączyli się do ruchu wtedy kiedy Europa go ogłosiła za narodowy, konieczny i usprawiedliwony, i co nie złożyli skąpych procentów od milionowych majątków swoich wpiérw na odtarzu ojczyzny, aż dopóki nie otrzymali zupełnej kontroli nad ruchem narodowym, aby heroizm narodu, któryby mógł wywalczyć niepodległość jego, zmarnować w walkach demonstracyjnych i powstanie pogrzebać.

Lecz wielkość klęsk poniesionych w walce demonstracyjnej daje miarę sił, ofiar i poświęceń, na jakie naród polski się zdobędzie, gdy na zegarze dziejowym wybijie znowu godzina koniecznej walki z wrogami. Do zapewnienia przyszłego zwycięstwa potrzeba wiary we własne siły, wytrawnego i rowolucyjnego kierownictwa i przygotowania zasobów wojennych. Uwierzymy zaś w siły własne wtedy, kiedy lud polski będziemy mieli za sobą. Dla tego za pierwszy obowiązek patriotyzmu polskiego uważamy prace apostołskie między ludem. Udatnionych zaś i rowolucyjnych kierowników może dostarczyć tylko emigracya. Kościuszko i Garibaldi nie wyszli wprost z chat chłopskich na naczelników narodu, ale okazali swe przymioty za granicą. Dla tego Emigracya przez współdziałanie powinna starać się odzyskać wpływ na kraj i uzdolnić się do oddania mu fachowych usług. Przygotować zaś zasoby wojenne powinna organizacya narodowa; dla tego potrzeba ją nie tylko utrzymać ale upowszechnić, rozgałęzić w kraju i dopełnić organizacyą emigracyjną.

## OBCHOD ROCZNICY 22 STYCZNIA W LONDYNIE.

Komitet Polski na Wielką Brytanią i Irlandyą zamierza obejść uroczystość narodową Rocznicy Powstania Styczniowego w sposób rozgłośny przez publiczną demonstracyą, aby nie tylko odświeżyć w pamięci publiczności angielskiej cierpienia i krzywdy, poświęcenia i zasługi narodu polskiego, ale podać jej sposobność do objawienia życzliwości dla sprawy polskiej i wezwać ją do niesienia pomocy naszym nieszczęśliwym ofiarom. Ponieważ w Anglii nie ma zwyczaju odbywać politycznych zgromadzeń w Niedziele, Komitet Polski uznał za właściwe odroczyć tegoroczny Obchód rocznicowy Powstania Styczniowego w Londynie na 15 lutego. Zaproszenie Przyjaciół Polski na zgromadzenie rocznicowe wyjdzie od Komitetu Polskiego. Komitet Polski wystąpi także na zgromadzeniu z Adresem do Narodu Angielskiego, skręślonym za poprzędnym porozumieniem się z Komisarzem Rządu Narodowego na Francyą i Anglią i przedstawiającym obecne położenie i usposobienie, potrzeby i dążności Polski. Liga Narodowa dla Niepodległości Polski i Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników przyrzekły czynny udział w demonstracyi i przedstawiać adresy wyrażające ich życzliwe dla Polski uczucia. Znany przyjaciel Polski, Lord Townshend zajmie krzesło przyzującego. Wyrażenie oburzenia przeciw gwałtom Moskwy i współczucia z narodem polskim, jakoteż potrzeba utworzenia funduszu dla rannych i kalek polskich będą głównym przedmiotem uchwał zgromadzenia.

Gdy konieczność odroczenia Obchodu rocznicy z powodu Niedzieli daje sposobność urządzenia go w Anglii w którymkolwiek innym dniu, przeto Komitet Polski uprasza braci zamieszkałych na prowincyi, a mianowicie w Glasgowie, Sheffield i Newcastle, aby

za przykładem Londynu starali się odbyć uroczystość nadchodzącą w sposób najkorzystniejszy dla sprawy narodowej.

### TOWARZYSTWO DUCHOWIENSTWA POLSKIEGO W EMIGRACYI.

Kościół katolicki, jako jeden z najpotężniejszych filarów narodowości polskiej, ściągając na siebie srogie prześladowanie nowoczesnych pogan. Moskwa pastwi się nad nim z całą zapamiętałością szaleństwa, chce go zniszczyć do szczytu lub zamienić jak schizmę na powolne narzędzie ciemnoty—na urząd policyjny w rękach Cera i jego zbirów. Wobec takiego stanu kościoła katolickiego, wszelka krytyka byłaby nie w miejscu; jedno tylko uczucie górować winno, uczucie wdzięczności za położone usługi; jeden obowiązek wskazany każdemu Polakowi, obowiązek niesienia pomocy prześladowanemu.

Moskwa, rzucając się dzisiaj na kościół katolicki z całą dzikością pierwszych prześladowców nauki Chrystusa, nie tylko wypowiada rozpaczliwą wojnę 10-wiekowemu wychowaniu ludu polskiego, ale nadto zadaje gwałt wolności sumienia, gwałt obrażający zarówno Katolików, Unitów, Protestantów, Izraelitów a nawet i Prawosławnych o ile ci ostatni nie przykuci są jeszcze do carskiego wozu. Otoż dziś, najwyższym obowiązkiem nie tylko katolików, ale wszystkich wyznań religijnych, bronić wszelkimi siłami prześladowany srodze kościół katolicki, bo jego cierpienia są wspólnymi cierpieniami ludzi miłujących Boga i jego sprawiedliwość, a jego oswo-bodzenie znaczy wolność sumienia i szacunek dla wszystkich wyznań religijnych.

Temi zasadniczymi względami przejęci, powitaliśmy z patryotyczną życzliwością ogłoszoną już drukiem ustawę "Towarzystwa Duchowieństwa Polskiego w Emigracyi."

Ale mamy do tego inne, mniejszej wagi, chociaż nie mniej słuszne powody. Po 1831 tak jak po 1863 r. przybyło na Emigracyą nie mało księży polskich, po największej części kapelanów wojska narodowego. W następnych latach kilku czy kilkunastu emigrantów przywdziało duchowną sukienkę za granicą, oddając się z całą żarliwością nowo nawróconych grzeszników propagandzie religijnej między emigrantami, używając do niej środków nie zupełnie zgodnych z charakterem kapłanów polskich i z usposobieniem znakomitej większości Emigracyi. Ci nowi, za granicą nauczeni i wychowani księża założyli Bractwo Zmartwychwstańców, złączone regułą Ś<sup>go</sup> Ignacego, gdy tymczasem kapelani nasi, wcielwsi się w ogół wychodźtwa, dzielili wszystkie jego prace i przygody, nie mając między sobą żadnej spójni, ani wyrobionej myśli o swoich kapłańskich obowiązkach po za granicami Polski. Ztąd wynikło, że dawni kapelani wojska narodowego nie wywierali żadnego religijnego wpływu na Emigracyą, a Zmartwychwstańcy stali się wstrętni jój ogółowi, jako nie wyobrażający tego ducha wyrozumiałości, braterswa i poświęcenia, który księżę prawdziwie polskich odznacza.

Otoż i z tego powodu przyjęliśmy z radością świeżo założone Towarzystwo Duchowieństwa Polskiego, bo mamy przekonanie, że potrafi uniknąć błędów poprzedników swoich, a spójne węzłem polsko-religijnym, stanie się przykładem Jedności i Wytwałości. Już samo zawiązanie towarzystwa jest bardzo pocieszającym zjawiskiem, bo dowodzi, że między księżami nowej Emigracyi jest Jedność; inaczej Towarzystwo by się nie zawiązało; cywilni usprawiedliwieni być mogą w podziach swoich, ale duchowni emigranci albo nie występują publicznie, albo występują w Jedności.

Towarzystwo Duchowieństwa ma na celu:

1. Jednoczenie braci, to jest usiłowanie ku sprowadzeniu do wspólnego działania wszystkich towarzystw polskich, istniejących za granicami kraju.
2. Obsługiwanie we względnie religijnych potrzeb współbraci naszych w Emigracyi, i wzajemne czuwanie między kapłanami nad postępowaniem właściwym ich powołaniu i stanowi.
3. Zbieranie fundusów na kształcenie młodzieży polskiej w ogóle, a szczególnie poświęcającej się stanowi duchownemu, opiekowanie się nią, umieszczanie jój po seminariach i zakładach naukowych.
4. Wspieranie w pracach apostołskich braci kapłanów pozosta-

łych w kraju, celem zachowania czystości wiary Ojców naszych, zagrożonej przez schizmę.

5. Wydawanie pism religijno-moralnych, wykazujących potrzeby kościoła polskiego.

Towarzystwo składa się:

- a) z członków kapłanów,
- b) z członków fundatorów,
- c) z członków protektorów,
- d) z członków honorowych,
- e) z członków honorowej prezydencji.

Do członków kapłanów mogą należeć kapłani inni jak polska narodowości.

Fundatorem może być każdy, bez względu na stan i płeć, kto się zobowiąże składać Towarzystwu 12 franków rocznie.

Ofiary wyższe nad oznaczone sumy w ustawie, choćby tylko jednorazowe, dają prawo każdemu do tytułu protektora.

Członek honorowy bez względu na stan i płeć, obowiązany jest do składania rocznie 6 franków.

Dostojnicy kościoła, osoby znakomitsze w społeczeństwie zajmujące stanowiska, a dające Towarzystwu swoją opiekę i protekcją, otrzymują prawo do honorowej prezydencji.

Ofiary niższe, jednorazowe, będą przesyłane zgromadzeniom dobroczynnym Towarzystwa, ku wspieraniu chorych, starców i kalek, stósownie do ich ustaw.

Takie są główne przepisy co do celu i składu Towarzystwa; po szczegóły całej jego organizacyi i wydawania pisma, odsyłamy do Ustawy, wstrzymując się od wszelkich uwag, jakiby się nam nasunąć mogły mianowicie co do rozgatkowania aż na pięć części członków towarzystwa, gdyż sądzimy, że w zastosowaniu czyli w praktyce najlepiej spostrzedz się dadzą częściowe ułomności Ustawy. Cel jest szlachetny i potrzebny, dopięcie jego zależeć będzie od gorliwości stowarzyszonych kapłanów i od niewątpliwego poparcia publiczności polskiej.

Ustawa poprzedzona jest piękną, polsko-religijną odezwą. Żałujemy, że dla szupłości miejsca powtórzyć jój w całości nie możemy. Kończy się ona temi słowy:

Kapłani! Wsłuchajcie się nasi, pozostali na przesiąkniętą krwią męczeńską ziemi, spodziewając się, że z radością powitacie zawiązek tej pracy, a wedle możności wspierajcie nas nieomieszkanie.

W składzie Towarzystwa naszego, daliśmy miejsce i Wam wszystkim bracia: dla Was pracować, z Wami boleć a cóż dopiero cieszyć się, jakże to błogo będzie! Nowych zasad nie stawiamy, lecz starych a Bożych prawd się trzymając, dołożym wszelkich usiłowań, aby postannictwu kapłanów Chrystusa zadość uczynić.

Paryż, 5 grudnia 1864.

Podpisano: *Prezes* ksiądz Kotkowski, *jego zastępca* ksiądz Kazimierz Zieliński, *Sekretarz* ksiądz Jan Tański, *Skarbnik* ksiądz Karolec, ksiądz Słotwiński, ksiądz Balczewski.

### KORESPONDENCYE.

Zürich, 12 stycznia 1865.

W zeszłą Niedzielę, to jest 8 b. m. mieliśmy posiedzenie Towarzystwa bratniej pomocy. Przedstawiono ustawę dodatkową co do obowiązków kasyera, a następnie drugi dodatek o ustanowieniu sądu polubownego odrzucony przez dziesiętników jako niemających do tego upoważnienia. Dysputa była dosyć żywa, a mimo wszelkich wysiłen a nawet uniesien p. Gillera wniosek upadł, gdyż w samem jego przedstawieniu przebijala się wyraźnie chęć przewodniczenia i rządzenia. Pan Giller żądał nadto wyraźnie ażeby przystąpiono do wyboru naczelnej władzy, której powołaniem być miało zorganizowanie całej Emigracyi. Zgromadzenie i tego wniosku nie przyjęło, bo niema zaufania do ludzi, którzy mu się jawnie i skrycie narzucają—ludzi znanych z niedołęztwa lub jezucickich skłonności.

Dziś czytalem N<sup>r</sup> 4<sup>ty</sup> *Ojczyzny*. Wstępny artykuł miał się abolewanie nad nieszczęściami internowanych w Ołomuńcu i Koenigrætz. Musztarda po obiedzie. Litują się nad internowanymi dopiero dziś, kiedy los ich prawie rozstrzygnięty, bo wszystkim oświadczone urzędownie, że kto pokaże fundusze na drogę, otrzyma paszport za granicę; kto zaś nie będzie posiadał takowego, ten albo do Meksyku wywiezionym albo w ręce Moskali oddanym zostanie. Czemuż to *Ojczyzna* nie ogłosiła listów, jakie jój przed czterema miesiącami

w tój mierze nadesłano? Wtenczas było łatwiej zaradzić złemu i uratować wielu braci od rozpaczliwych kroków. O! biedni bracia internowani, dopiero dziś troszczyć się o wasz los, i to tylko na papierze. Dawniej nikt wam nie słał pociechy, gdyście o to prosili, a dziś, gdy wam już życie nie miłe, zaczynają się nad wami litować bez podania wam bratniej ręki na ratunek.

Emigracya tutejsza wielu posiada dygnitarzy; ztąd też wiele jest kotery; kaźden stara się o zwolenników; ale na co? to żaden nie wie. Jest tu także kilku jegomościów propagujących zasady morskiewskie, siejąc rozdwojenie między nami; tych kaźde pocziwe serce ostrzedz się może; ale co gorsza, że co raz częściej słyszeć nazwy: Koroniarz, Litwin, Wołyniak; rozróżnienie prowincyj polskich odbija się o serca polskie; pokazują się nawet kółka, choć ostrożnie zbierane, złożone wyłącznie z Litwinów, a stroniące od innych braci jakby gardzili nimi. Pojmuję pewną skwapliwość w łączeniu się osób pochodzących z jednej okolicy, zbliżonych tożsamością miejscowych stosunków, przyjaźni lub pokrewieństwa; ale kiedy to łączenie ma na celu wyrobienie jakichś urojonych dążeń prowincjonalnych, jakiegoś patryotyzmu zaściankowego, wtenczas uważam je za szkodliwe, a oddziaływanie przeciwko takiemu usposobieniu za obowiązujące wszystkich dobrych synów starej i nierozdzielnej Polski.

Z Poznańskiego, 24 grudnia 1864.

U nas stagnacya we wszystkiem, zaczawszy od braku pokupu i niepopłaty produktów naszych aż do stagnacyi wszelkiego ruchu umysłowego. Nieszczęścia ogólne i niepowodzenia pojedyncze fatalnie czuć się dają: znikła do szczeru wszelka idea solidarności — bardzo, bardzo smutno między nami. Jak to długo potrwa, nim się znowu otrząśnięmy z ciężaru, który wszystkie głowy przycisnął, nie wiem, ale teraz tak nasze Poznańskie wygląda jakby w niem zapanowało powszechne odrętwienie, co jednak w gruncie nie jest, tylko przy ogólnem cierpieniu kaźdy członek ma swoją boleść osobną i z niej się jeszcze nie podźwignął. Leży to w charakterze naradowym: pochopni momentalnie do największych poświęceń i wysień, równie pochopnie upadamy na duchu i o najważniejszych obowiązkach wytrwałości zapominamy. Przecież da Bóg, że się nie długo przebudzimy. Tylko to co się teraz widzi i słyszy chwilowo nie daje otuchy. Reakcyja z tego korzystać umie i nic nie pozwoli robić, bo cokolwiek rozpoczynają śmielsi odpychane jest przez nią, jako nie na czasie, niepotrzebne, szkodliwe lub niemożliwe; ale za to słycać, że jeżeli proces naszych braci w Berlinie szczęśliwie wypadnie, żałoba u nas zrzucona będzie; są osoby, które niepomnie na ciężkie rany narodu chciałby się jej co prędzej pozbyć; wątpię jednak bardzo, ażeby się ogół do tych nierozważnych zachcianek zastosował. Chciano tu poruszyć rzecz stałej pomocy naukowej, takiej jak ją mamy dla naszych w kraju, dla młodzieży w Emigracyi; myśl ta krażyła między wielu pocziwami ludźmi, ale zdaje się zaniechaną została. Tak nieszczęśliwy proces a obok tego niepowodzenia innych instytucji, o których żywotność Księstwu nadewszystko chodzi, zaabsorbowały wszystkie umysły i dążności.

## LEGIA PAPIEZKA I PUŁKOWNIK KAMIENSKI.

Do Redakcyi Dziennika *Wytrwałość*.

Panie Redaktorze! — Ponieważ w Dzienniku Waszym N° 2, ogłosiliście wyjątek z dziennika bruxelskiego *La Discussion*, z dnia 16 października, tyczący się werbunku Polaków do Legii Papieżkiej, przeto posyłam wam w dosłownej kopii list pułkownika Kamińskiego, adresowany do mnie, dla umieszczenia w Dzienniku Waszym.

Szanowny kolego! — Dowiaduję się, że dziennik *La Discussion*, wychodzący w Brukseli, umieścił, że jakoby ja miał mieć posłuchanie u p. Merode w celu utworzenia z Polaków Legii Papieżkiej. Bądź łaskaw (mając zapewne stosunki z redaktorami *Wytrwałości* i *Ojczyzny*) oświadczyć imieniem mojem, że ani pana Montalambert ani pana Merode nie mam honoru znać; zatem wzmiankę o mnie w artykule *La Discussion* uważam za utwór złej wтары dziennikarza lub jego korespondenta. Przyjm i t. d.

(podpisano) Kamiński.

Paryż, 21, rue de Berlin, 20 grudnia 1864.

Do powyższego pisma dozwalam sobie kilka słów dołączyć: że ktokolwiek zna pułkownika Kamińskiego, ten go posądzać nie będzie o podobne frymarki ubliżające jego osobistej godności. A kto sobie zasznużył u współbraci na szacunek i dobrą wiarę, ten nie potrzehuje żadnej obrony. Sądzę więc, że nie należało Dziennikowi Polskiemu tak skwapliwie powtarzać i przypuszczać fałszywe i bezzasadne doniesienia, niemające żadnej dowodnej podstawy.

Racz, panie Redaktorze, zamieścić w kolumnach Dziennika Waszego niniejsze przedstawienie i przyjąć wyrazy pozdrowienia bratniego.

K. Borkowski.

Par. 2, Batignolles, 14 rue du Havre, 3 stycznia 1865.

## USPRAWIEDLIWIENIE SIĘ B. KOMISARZA NADZWYCZAJNEGO.

Do Redakcyi *Głosu Wolnego*.

Szanowny Redaktorze! — W numerze 57 pisma waszego, mówiąc o sprawie obywatela Zygmunta Kaczkowskiego, dodaliście kilka uwag ze swej strony ze wszech miar słusznych a wypływających z serca gorąco miłującego prawdę; uwagi te powodują mnie do przesłania objaśnień, które zechcecie w piśmie waszem umieścić; czuję się bowiem obowiązany sprostować niektóre niedokładności, które się do urzędowego zawiadomienia *Wytrwałości* zakradły.

Podzielną najzupełniej opinią waszą, obywatele, że obowiązkiem sumienia było uczynić zadość wymaganiom p. Kaczkowskiego, że urzędnicy, co by przez niedbałość lub złą wolę pragnęli powstrzymać wyjaśnienie tej sprawy nieszczęśliwej, ciężką wobec narodu brali na siebie odpowiedzialność, tém bardziej, żeśmy powinni mieć na względzie, „*że polpienie człowieka, który oddał znakomite usługi literackie Ojczyźnie i za jej miłość kilkakrotnie na więzienie a raz nawet na śmierć był skazany*,” bez dostatecznych dowodów jest zbrodnią, bo targa się na pocziwe imię człowieka. Dla tego właśnie pragnę się uwolnić od tak ciężkiego zarzutu, przez przedstawienie całej sprawy w rzeczywistym świetle; niech ogół sądzi, kto tu zawinił.

Pierwszych dui Lutego 1864 r. podczas bytności mojej w Wiedniu agent Rządu Narodowego pokazał mi złożoną na jego ręce apelacya ob. Kaczkowskiego przeciw wyrokowi Sądu Lwowskiego. Nie miałem żadnych wiadomości dokładnych o całej sprawie, wszakże mając na względzie, jak nie raz zarzuty szpiegostwa i zdrady hojnie były rozsiwane, widząc, że postępowanie Sądu Lwowskiego było nietaktowne i trwożliwe (wezwał bowiem Kaczkowskiego do Lwowa a przed sądem nie pozwolił się mu stawić), i widząc z treści wyroku, że władze lwowskie jakby lekły się uniewinnić, a potępiając modyfikowały stopień kary, widząc zresztą z opowiadanych mi faktów powikłanie wielkie i zamęt, a nie mając prawa nic zmienić, przedstawiłem tę sprawę Rządowi Narodowemu w raporcie moim, datowanym z Wiednia pod d. 8 Lutego, a njenta zaś wezwałem, ażeby złożoną na jego ręce apelacya bezzwłocznie do Warszawy przesłał. Zaledwie 23 marca otrzymałem zawiadomienie Rządu Narodowego o zapadłym dekrete Jego, znoszącym wyrok sądu lwowskiego, a takoz, że władze galicyjskie otrzymały rozkaz, ażeby dokumenta sprawy tej dotyczące na moje ręce były przesłane. Mając na względzie konieczność pospiechu, wyprawilem nazajutrz umyślnego kurjera do władz galicyjskich, wzywając je na mocy dekretu Rządu Narodowego, ażeby bezzwłocznie dokumenta tej sprawy dotyczące były przez tegoż kurjera do Paryża przesłane, oraz ażeby osoby do wyjaśnienia zarzutów niezbędne takoz do sądu się zjawily. Nieszczęście mieć chciało, że wskutek ogłoszenia stanu obłężenia w Galicyi prawie wszystkie władze narodowe albo się dostały w ręce austriackie albo się rozpięchły za granicą, dla tego pomimo najusiłniejszych starań kilku ludzi dobrej woli, nie a nic znaleźć nie było można. Sąd zaś bez dokumentów, bez dowodów, bez świadectw, bez najmniejszych danych do sformułowania oskarżenia był niepodobniestwem, tém bardziej, że nawet kopii apelacyi Kaczkowskiego przy despatchach rządowych nie otrzymałem. Nie była więc to ani zła wola, ani niedbałość, ale tylko fatalny zbieg okoliczności, któremu zaradzić nie było w mojej mocy. W początku lipca, już jako człowiek prywatny, udzieliłem p. Kaczkowskiemu, któremu wtenczas po raz pierwszy zobaczył i poznał, kopię komunikacyi Rządu Narodowego i oświadczyłem powody, dla których sąd nie mógł mieć miejsca. Dla dokładniejszego atoli zrozumienia wzajemnego stosunku władz narodowych za granicą, co jest koniecznym do wyjaśnienia tak tej jak również i wielu innych spraw, które w ostatnich czasach po za granicami kraju miały miejsce, sumienie nakazuje mi dodać słów kilka o charakterze czynności mi powierzonych przez Rząd Narodowy, a to dla tego, że spotykam w *Wytrwałości* (zapewne takoz z podobnego urzędowego źródła, nominowanie mnie raz Pełnomocnikiem, to znowu Reprezentantem Rządu Narodowego, do żadnego z tych tytułów przyznać się nie mogę, bo nigdy nie występowałem i nie miałem prawa występować w charakterze podobnym. Od początku powstania aż do jego końca, Rząd Narodowy nikogo takim Pełnomocnikiem nie oblał. Kaźdy z urzędników miał sobie powierzoną pewną gałąź czynności, z których sprawę zdawał wprost Rządowi i wprost od niego bez żadnego pośrednictwa odbierał rozkazy. (Zarzut przeto o chowaniu w kieszeń rozkazów rządowych już z natury rzeczy upać musi.) W miesiącu wrześniu pod koniec był zamianowany Komisarz Pełnomocny na całą zagranicę, lecz zanim wstąpił do urzędowania, już ten urząd zniesiony został. Urząd Pełnomocnika Reprezentanta ustanowionym został już po skończonem powstaniu zbrojnym; czy to było źle, czy dobrze, nie do mnie sąd należy; ja tylko fakt konstatuje.

Udając się w połowie grudnia 1863 r. za granicę, otrzymałem następującą instrukcję, która ściśle określała charakter li tylko kontrolujący mego urzędu oraz zakres czynności mi powierzonych.

“Rząd Narodowy—Wydział spraw zagranicznych.

“Do Władz Narodowych po za granicami Zaboru Moskiewskiego.

“Okólnik. Nr. 220/3793. Warszawa, 25 listopada 1863.

“Celem bliższego rozpatrzenia działalności władz i urzędników narodowych, po za granicami teatru wojny, Rząd Narodowy deleguje obywatela Wacława Przybylskiego na Komisarza swego Nadzwyczajnego, który z mocy niniejszego upoważnionym zostaje

“1) zażądać od wszystkich władz i urzędników narodowych całkowitego sprawozdania z dotychczasowych działalności, ustnie lub na piśmie w miarę uznanej potrzeby i sprawozdania takowe otrzymać.

“2) Wszyscy urzędnicy narodowi za granicą Zaboru Moskiewskiego, tudzież wszelkie osoby prywatne, którym z jakiegokolwiek bądź źródła i powodu fundusze na sprawę narodową przeznaczone powierzonymi zostały, obowiązane są przedstawić Komisarzowi Nadzwyczajnemu rachunki z tychże funduszy. Komisarz Nadzwyczajny sprawzone rachunki podzaczy i pieczęcią swą opatrzy. Rachunki w ten sposób pokwitowane, jako zakończone, mają być przez Komisarza Nadzwyczajnego do Izby Obrachunkowej przesłane.

“3) Obowiązkiem jest równie wszystkich władz narodowych przedstawić Komisarzowi Nadzwyczajnemu wszelkie propozycje, projekta, desiderata, jakie tak w interesie sprawy ogólnej jak i ze względu na potrzeby miejscowe, ponieść do wiadomości Rządu Narodowego za korzystne uznają.

“4) W zakresie osobną instrukcją objętym, może Komisarz Nadzwyczajny powoływać obywateli do pełnienia pewnych urzędów i wydawać tymczasowe nominacje, które, zanim nominacje rzeczywiste przez Rząd Narodowy nadesłane będą, mają mieć moc obowiązującą.

“5) Misja ta powierzona zostaje obywatelowi Wacławowi Przybylskiemu osobicie, bez możności podstawienia kogokolwiek bądź innego na swoje miejsce. W jednym tylko razie, gdy odszukanie osoby, która winna złożyć rachunki, zbyt wiele mogło zająć czasu, Komisarz Nadzwyczajny ma prawo zawezwać władze miejscowe, aby bezzwłocznie przystąpiły do dokonania tej czynności. Rachunki i dowody, przez te władze poświadczone, będą już wprost do Izby Obrachunkowej przesłane.

“Dokładna wiadomość o interesach, w jaką Komisarz Nadzwyczajny jest zaopatrzonej, posłuży mu do należytego załatwienia tej misji. Do spełnienia tej misji powyższej wszystkie władze są obowiązane udzielić potrzebnej pomocy.

“6) Do stosunków z władzami urzędowymi, Komisarz Nadzwyczajny otrzymuje pieczęć z nadpisem *“Komisarz Nadzwyczajny Rządu Narodowego.”* (Pieczęć Wydziału Spraw Zagranicznych.) (Pieczęć Rządu Narodowego.)

Następnie już wskutek przedstawienia mojego o konieczności zmian niektórych w kierunku robót narodowych za granicą, Rząd Narodowy uznał za stosowne powierzyć mi wyłączny kierunek pewnych prac, których charakteru dla nienarażenia interesu i bezpieczeństwa trzeźwość, wymienić tu nie mam prawa, mianując mnie dekretem swoim 12 lutego 1864 za Nr. 241 swoim *Envoys special* i polecając ażebym w jak najprędszym czasie otworzył *Izbę Obrachunkową*, która część prac mi powierzonych będzie mogła z większą ścisłością, jako ciało zbiorowe i na miejscu pracujące, prowadzić.

Takim był zakres czynności mi powierzonych i tylko za nie mogę odpowiedzialnością indywidualną przyjąć na siebie; rzecz się ma inaczej z odpowiedzialnością wspólną, która na wszystkich, co większy brali udział w pracach powstania obecnego, ciężać będzie. Należąc do robót powstających od lutego 1863 r. kiedym jako agent pełnomocny Wydziału zarządzającego Litwą do Warszawy był przysłany, aż do połowy grudnia tegoż roku, kiedym z rozkazu Rządu Narodowego wyjechał za granicę, od tej odpowiedzialności uchylać się nie mogłem i nie pragnę, bo uwłaczałbym pamięci męczenników, z którymi Opatrzność pracować mi pozwoliła, uwłaczałbym świętości sprawy, dla której życie i mienie naród niósł w ofierze. Nikt lepiej od nas, cośmy w niewielkiej liczbie z dawnego zostali zastępcy, nie czuje, praktyka nauczony, błędów naszych i nieudolności. Bolejemy, żeśmy nie potrafili znaleźć dróg prawdziwych do serca narodu, żeśmy nie odgadli tego cudownego słowa, któreby miliony ludu w jeden łufiec obrzucił obrońców swych praw i swobód zamienić, że w robotach organizacyjnych brakło nie raz koniecznej sprężystości; ten kto był z nami, ten naszą boleść podzielił, ale nie zaskarżył nas, żeśmy drogę nie szukali. Krytyka jest łatwą, ale sztuka trudną.

Pojmujemy, że gdy klęska na naród spadnie, gdy kraj cały jest w tak strasznym docisku po tylu wysileniach i ofiarach bezprzykładnych, ci, co najwięcej postradali, mają prawo w rozżaleniu swém kamienować tych, co wypadków biegiem wysunęli byli na widownię, a nie zginęli pod gruzami walącego się powstania. Żal ich słuszny i dołą naszą przyjmujemy z pokorą i z wiarą, że nam Bóg pozwoli poświęceniem błędy nasze odkupić, ale dziwi nas zawziętość, z jaką powstają na wszystko co było wodzowie i spadkobiercy spuścizny ostatniego powstania. Znajdują dziś słowa obelgi, ale nie umieli w ciężkich chwilach walki ani słów porady znaleźć, ani też, wiedząc, że sprawa źle się prowadzi, stanąć samymi i lepiej ją poprowadzić. Niech przypomną wszystkie przeszłości, co w dwakroć zachwiałoby powstanie, zład one płynęły. Czy jeszcze mało zgorzenia dla obcych, że nas tak wiele na obczyźnie po walce zostało, czy trzeba jeszcze je powiększać waśniami i szarganiem się wzajemnym? Czy tego wymaga polityka tytułów zamogłych czy też trwoga o spuściznę? Zaprawdę, kraj nie tego po nas wyznaję, idea narodowa powinna być godnie przedstawioną życiem naszym na światwie. Jeszcze nie przebrzmiały echa jęków i matek nad ziemią krwią zlaną; jeszcze slychać w powietrzu skrzyp szubienic ofiarnych—a my! Praca wielka nas czeka,

czas wejść na drogi nowe, czas złąć się w braterskie koło, któreby pokazało obcem choć słaby odblask tego, co Polska ludzkości przynosi w darze; bo, zaprawdę, chwila to ważna i wielkie się rzeczy gotują w ludzkości. A to odrodzenie spotęceństwa przez Polskę musi być dokonane, albo ta matka siedmiu boleści a miłości pełna do życia nie będzie miała prawa.

Pozdrowienie i braterstwo.

Paryż, 3 stycznia 1865.

WACŁAW PRZYBYLSKI.

### LA PRESSE I DOKUMENTA URZĘDOWE.

Od pewnego czasu poczęła się między dziennikami francuzkimi rozprawa, do której okazały stać się mój Rapport z 20 czerwca 1864 r. do *Organizatora Generalnego* sporządzonej, a w piśmie *Dokumenta urzędowe* . . zamieszczonej.

Wyjątki z tego raportu, porobione przez Moskali i przez nich po swojemu na francuzki język przetłumaczone i w pewien sposób razem przedstawione, znalazły w *La Presse* francuzkiej gotowego wydawcę, która, przedstawiając to wszystko jako niezaprzeczone fakta, potępienie na ostatnie powstanie rzuciła i fałsze, przez policję moskiewską wymyślone lub ze złą wiarą podsunięte, chce za prawdę niby przez nas wyrzeczoną publiczności francuzkiej przedstawić.

Nie ma nikogo co by dokładnie nie wiedział, że *La Presse* francuzka jest wielbicielką i dawną sługą polityki moskiewskiej. “*La Pologne dans la Russie libre*” a dzisiaj nią jest Moskwa w oczach tego dziennika! Nie dziw więc, że Polska, z takimi wysileniami walcząca i potokami krwi swojej stwierdzająca na nowo swoją starą wiarę i niezachwianą miłość Ojczyzny, nie potrafiła wywołać u redaktorów tego dziennika innych dla siebie uczuć, jak nieustanne oślawianie wszelkich naszych bohaterkich udziałów, jak plwanie zawzięte na ofiary męczenników narodu!

Te niegodziwe zamachy zasłużoną wzgardę w całym dziennikarstwie francuzkiem wywołały, a więc żadnego szkodliwego wpływu na tę publiczność wyrzec nie mogły; wszyscy bowiem dokładnie wiedzieli, zład te pociski wychodzą, gdzie one fabrykowane i czyją ręką po świecie je rozrzucą. Moskale każdy poczuł i poznał.

Ala publiczność polska, może nieświadoma stanowiska jakie zajmuje *La Presse* paryzka, może być czytaniem tych artykułów w błąd wprowadzoną; i aby ją od tego ocalić, uważamy sobie za obowiązek oświadczyć co następuje:

Ze ktokolwiek czytał pismo polskie, o którym mowa—*Dokumenta urzędowe do dziejów Organizacji Generalnej*—przekonał się dostatecznie, że nie ma w moim raporcie żadnego wyrazu, co by Rząd Narodowy o kradzież lub łupieżstwo zasobów powstańców oskarżał.

Wykazalem tylko, że Rząd, co rewolucją wywołał, co powstanie urządził i rozpaczał, wypadł we wskazanym opiece z rąk rewolucji i dostał się w ręce kontrarewolucji—w ręce przyzwolonych osób. W takich relacjach zostając i przy tajemnicy jaką był co do swego składu otoczonym, używał i nadużywał swobodnie pieczętki, nie dla zbawienia Polski orgędnym powstaniem już rozpoczętym, ale na korzyść rozbrojenia tego powstania, ku ukończeniu co żywo krwawej walki narodowej, choćby nawet kosztem nieochybnego pogrzebania sprawy narodowej.

Nie dziw przeto, że w organizacji, gdzie pieczętka była rządem, tam więc ten rzadził, kto pieczętatkę czy wykradł czy zfabrykował; bo wielu, zładnią znacznych ludzi, nie Polse powstającą, ale pieczętatkę, (nawet kiedy powstanie rozbrajała), li tylko pieczętatkę samęj wiernie służyli.

To obłąkanie ogólne, to chińskie posłuszeństwo dla pieczętki musiało koniecznie zwinąć wszystkie najwznioślejsze poświęcenia i wprowadzić do urzędu wiele nieprzyjaznych rewolucji elementów, do udziału w pracach powstańczych, kiedy ich dyrekcyja w ręku kontrarewolucji leżała.

Jest więc proste następstwo, że w liczbie tych ostatnich slug kraju (ma się rozumieć slug pieczętki), wciąsnęło się wiele osób, których przeszłość nie była wielce uslugami narodowemi nacechowaną. Przeciwo tym to agentom, przeciwo tym to Judaszom, raport nasz występuje i ich postępowanie ocenia.

Nie należy więc w wspomnianym raporcie szukać tego, co by chętnie znaleźli pragnęli Moskale lub ich przyjaciel i sluga p. Emil de Girardin. Nie. I tak np. nasz raport skarżył się na słabość charakteru obywatela Guttręgo, kłone także po mandaryńsku uwielbiał pieczętatkę i jej służył, myśląc w najlepszej wierze, że Polse powstającą służy! Ale opikująco takowe obłąkanie, tyle dla Polski szkodliwe, nigdzie nie napotyka czytelnik żadnego wyrazu, co by osobistą poczciwość tego obywatela, mogło w jaki bądź sposób obwiniać lub podejrzawać, jak to *La Presse* francuzka z daleka namyka.

Protetstowałem więc przeciwo tym oszczerstwom i kłamstwom i moje oświadczenia samemu panu de Girardin już 16 b. m. przesłałem. A teraz ogłaszając niniejsze, chcę również, aby czytelnicy polscy o mojej powyższej protetstacyi wiedzieli.

Pułkownik KRACZKIEWICZ.

Montbrisson, 24 grudnia 1864.

Nieobojętną zapewne dla wielu ziomków w Kraju i Emigracyi będzie wiadomość, że p. Erazm Ł. Kasprzewicz założył nakładową i komisową księgarnię polską w Lipsku, przy ulicy Sternwarten Strasse, 14. Chcący się zgłosić do niego proszeni są o frankowanie listów.

W Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.